Rok V. Kraków-Podgórze, Niedziela 27 Października 1907 Nr. 283

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

(Zagmatwana sytuacya w parlamencie. — Rozdwojenie wśród Czechów. — Dymisya ministrów Forzta i Pacaka. — Zupełna rekonstrukcya gabinetu? — „Unia demokratyczna". — Panika wśród konserwatystów. — Centrum ludowe. — Sodoma berlińska i „das Liebchen").

W Radzie państwa sytuacya jest zawikłaną i niejasną, a skutkiem tego w gabinecie bar. Becka nastąpiło przesilenie ministeryalne. Głównym powodem zamieszania jest polityka reprezentacyi czeskiej. Czesi, podzieleni na 6 klubów, nie prowadzą polityki jednolitej; grupa młodoczeska (19 posłów) z posłami Kramarzem i Stranskym na czele, zażądała od bar. Becka spełnienia narodowych czeskich postulatów, grożąc w przeciwnym razie opozycyą przeciw ugodzie. Baron Beck odmówił, oświadczając, że ugoda jest absolutną konieczności państwową, której uznanie nie może być zawisłem od polityki postulatowej. Zatem klub młodoczeski przeszedł do opozycyi — i to spowodowało ministrów **Pacaka i Forzta do** dymisyi. Słychać jednak, że klub młodoczeski postanowił zmienić swą dotychczasową politykę, propagowaną do wczoraj przez przywódców, tę politykę, która była przeszkodą dla *koncentracyi wszystkich stronnictw czeskich.* Zwrot nastąpił na wczorajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej, na którem po długiej dyskusyi, po dłuższej mowie dra Zacka, zwyciężyło jego stanowisko, w tem się streszczające, że dalszego rozwoju politycznej i parlamentarnej sytuacyi obecnie nie należy łączyć z polityką postulatową. Załatwienie dymisyi dr. Forzta i Pacaka nastąpi prawdopodobnie w ciągu tego tygodnia; jako następców wymieniają posłów Praszka, przywódcę agraryuszów czeskich, i dra Zacka.

Słychać też, że przy ewentualnej rekonstrukcyi gabinetu mają podobno ustąpić ministrowie: Dzieduszycki, Auersperg, Latscher, Prade, Marchet i ewentualnie Bienerth. Dokonałaby się zatem **zupełna rekonstrukcya gabinetu.**

Zmiany w **Kole polskiem,** konsolidacya demokracyi, a równocześnie rozpad centrum ludowego stanowią stały przedmiot dyskusyi w prasie polskiej. „Unia demokratyczna" nie przestaje być na wszystkie tony i sposoby krytykowaną przez dzienniki konserwatywne, które na wieść o dokonanem zjednoczeniu demokracyi przerażenie ogarnęło. Słusznie powiada „N. Reforma":

„Jak potrzebną, a nawet niezbędną, była organizacya demokratycznej większości w obrębie Koła polskiego, najoczywistszym tego dowodem jest formalna *panika,* którą wywołała w organach prasy konserwatywnej... A potrzeba skonsolidowania się demokracyi występuje w obecnej chwili tem jaskrawiej, że równocześnie prawie z jej dokonaniem rozbija się druga, liczebnie wcale pokaźna grupa posłów w Kole polskiem: centrum ludowe. Wreszcie przesilenie, panujące w obozie czeskim, niepewność dalszego kierunku jego polityki parlamentarnej, czynią konsolidacyę demokratycznych żywiołów w Kole niesłychanie aktualnym momentem w rozwoju stosunków parlamentu ludowego w Austryi".

Rozłam dokonany w centrum, zarówno zdaniem ks. Pastora jak ks. Stojałowskiego nie równa się „znikujęciu centrum". Ksiądz Stojałowski pisze w swoim „Wieńcu", że „centrum się przeobraża co do osób", jak to obecnie czynią wszystkie inne stronnictwa.

„Przedwczesna jednak jest radość czy konserwatystów, czy ludowców lub socyalistów, że zabiora spadek po centrowcach".

Ks. Stojałowski chce reorganizacyi stronnictwa pod hasłem chrześcijańsko-społecznem. Ks. Pastor zaś chce swoją grupę (złożoną z 7 księży) zreorganizować głównie na podstawie agrarnej. Jak donoszą z Wiednia, do grupy ks. Pastora chcą przystąpić wybitni szlacheccy konserwatyści i agraryusze jak dr Kozłowski, Czaykowski i i.; będzie to coś w guście „prawicy narodowej", propagowanej w okolicach Krakowa przez „Czas".

Proces, toczący się w Berlinie, odsłonił **bagno na dworze cesarskim Wilhelma II. Junkierstwo** pruskie ujawniło straszną sromotną swoją **degeneracyę. Jest wprost niezrozumiałe, że cesarz Wilhelm, zwany przez pp. Eulenburga i Moltke *„das Liebchen"* nie wiedział, co się koło niego działo. Berliński proces jest **niesłychanym skandalem i kompromituje całe Niemcy.**

Walki cyrkowe.

Jak gdyby dla wynagrodzenia sobie dwu lat gorączki politycznej, tego roku złoty i pozłacany Petersburg bawił się na potęgę. Szczególniejszem powodzeniem cieszyły się widowiska cyrkowe. — Mężczyźni zakładali się o grube pieniądze, kto na arenie zwycięży, a kobiety szalały i uciekały z atletami.

Ta cyrkomania skłoniła p. Mikołaja Breszko-Breszkowskiego, fejletonistę i powieściopisarza, do zbadania warunków, w jakich się toczą zapasy siłaczy cyrkowych. Zbadał i nabrał przekonania, że zwycięstwa lub porażki na arenie są **zawczasu umówione i zapłacone.** Kiedy o tem na szpaltach „Birżewych Wiedomosti" ogłosił, dyrektorowie cyrków wystąpili oczywiście z zaprzeczeniem. Fejletonista wszakże uzyskał niespodziewaną pomoc w szeregu listów do redakcyi, potwierdzających jego odkrycia. — Oto naprzykład, co pisze p. Gabryel Rusinów:

„Byłem czas długi masażystą przy zapaśnikach: Lurichu, Abergu, Cyganiewiczu i innych. Mieszkałem z atletami w jednym pokoju. Jestem wtajemniczony we wszystkie tajniki zakulisowe i przeto śmiem utrzymywać, że walki są poprostu **zamydlaniem oczu publiczności.** Twierdzę, że w ciągu trzech lat ostatnich panami walki byli Lurich i Aberg, byli panami zarówno w Petersburgu, jak w Warszawie, Rewlu, Rydze, Helsingforsie, Kijowie i Moskwie.

„Co ranek, w moich oczach, Lurich, jakby minister, rozsyłał depesze do miast innych, dyktując, kto z kim ma dziś wieczorem walczyć i kto kogo powinien położyć. Podział ról dokonywał tak, aby nikogo nie obrazić. W swojem mieście rodzinnem zapaśnik miał prawo do „zwycięstwa" i dyrekcya nie odmawiała mu go. Przestrzegając kolei, Aberg i Lurich dzielą się wygranemi i gwoli temu jeden z nich zawczasu usuwa się od czampionatu.

„Wywoływanie z krzeseł zapaśników-amatorów jest również **sztuczką.** Amator boi się areny i trykotów. Zwykle dyrekcya posiada w zapasie drugorzędnego nieznanego atletę, który w danej chwili gra rolę „amatora z pośród widzów". Przed trzema laty dyrekcya wypuściła na arenę, jako amatora, zawodowcę Modlewskiego. Żeby wszakże nie był poznany, przemalowano go z bruneta na blondyna. Modlewski dał się położyć po trzech minutach i uszedł z areny z udanem zawstydzeniem. Natomiast, jako Polakowi, dano mu zwyciężyć w Warszawie.

„Każdy atleta cyrkowy ma ściśle wyznaczoną rolę: komika, pierwszego kochanka, dzikusa i t. d. Na piękności lub brzydocie grają, jak na giełdzie. Dla uciechy tłumów zapaśnicy umyślnie przybierają na arenie pozy pornograficzne...

„W ciągu trzech lat obcowania z atletami napatrzyłem się i nasłuchałem tyle, że starczyłoby na całą książkę..."



Demon „alkohol." (Patrz Rozmaitości str. 3).

Nowy

Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

III.

Dziedzic.

Gdy Samuel bramę roztworzył, stanęli przed nim Gabryel i Rodin.

Ostatni zapytał żyda:

— Czy pan jesteś stróżem tego domu?

— Tak, panie — odrzekł Samuel.

— Ksiądz Gabryel de Rennepont, którego tu pan widzisz — rzekł Rodin, wskazując swego towarzysza — jest jednym z potomków Maryusza de Rennepont.

— A tem lepiej, panie — odrzekł żyd prawie mimowolnie, uderzony anielską fizyonomją Gabryela, gdyż szlachetność i pogoda duszy młodego misyonarza malowały się w jego spojrzeniu i na pięknem, męczeńską koroną już uwieńczonem czole.

Żyd patrzał na księdza z pełnem poszanowania zajęciem; wkrótce jednak, spostrzegłszy, że to milczące przypatrywanie nabawiało Gabryela niejakiego kłopotu, odezwał się:

— Notaryusz przybędzie dopiero o godzinie dziesiątej.

Gabryel spojrzał nań z zadziwieniem i zapytał:

— Jaki notaryusz?

— To wszystko wyjaśni panu pan d'Aigrigny — podchwycił Rodin, a zwracając się do żyda, dodał: — Przybyliśmy trochę zawcześnie... Czy nie moglibyśmy gdzie zaczekać na notaryusza?

— Jeżeli chcecie panowie, proszę udać się do mnie — odpowiedział Samuel.

— Z przyjemnością — oświadczył Rodin.

— A więc proszę za mną.

W kilka chwil potem Gabryel i Rodin wprowadzeni zostali przez Samuela do pokoju, który tenże zajmował na dole i którego okna wychodziły na dziedziniec.

— Pan d'Aigrigny, który był opiekunem księdza Gabryela, ma tu wkrótce przybyć i będzie pytał o nas — mówił Rodin do żyda — czy nie byłbyś pan łaskaw wprowadzić go tu?...

— Nie zaniedbam tego uczynić — odpowiedział Samuel, wychodząc.

Rodin i Gabryel pozostali w pokoju sami.

Po zwykłej łagodności, która twarzy młodego misyonarza nadawała wdzięk niewymowny i tkliwy, nastąpił w tej chwili widoczny wyraz smutku, surowości i stałego postanowienia. Od kilku już dni Rodin nie widział Gabryela, mocno więc uderzyła go zmiana w jego fizyognomii; dlatego w milczeniu przypatrywał mu się w ciągu przejazdu do domu Nr. 3. Gabryel, jak zwykle, ubrany był w długą czarną sutannę, przy której mocniej jeszcze odbijała przeźroczysta bladość jego twarzy. Po oddaleniu się żyda, rzekł do Rodina poważnym tonem:

— Czy nareszcie powiesz mi pan, dlaczego od kilku już dni nie wolno mi było widzieć się z panem d'Aigrigny?... i dlaczego wybrał ten dom dla udzielenia mi posłuchania?

— Niepodobna odpowiedzieć mi na to pytanie — odrzekł ozięble Rodin. — Opiekun pański przybędzie tu wkrótce i pana wysłucha. To tylko panu powiedzieć mogę, że opiekun, równie jak pan, pragnie tej rozmowy, a że do tej rozmowy wybrał ten dom, to dlatego, że i pan masz interes tu się znajdować... Pan wiesz o tem dobrze... chociaż udawałeś zdziwienie, słysząc stróża, mówiącego o notaryuszu.

To mówiąc, Rodin wlepił w Gabryela badawcze i niespokojne spojrzenie, ale z twarzy jego, prócz zdziwienia, nic więcej nie wyczytał.

— Nie rozumiem pana — odparł Gabryel. — Jakiż ja mogę mieć w tem interes, aby się znajdować w tym domu?

Winniśmy tu przypomnieć czytelnikowi, że aż do owej chwili przełożeni Gabryela utrzymywali go w zupełnej nieświadomości co do ważnych interesów rodzinnych, które wymagały jego obecności na ulicy św. Franciszka. W wilię Franciszka Baudoin, pogrążona w smutku, nie powiedziała mu, że i sieroty powinny były także znajdować się w tem oznaczonem miejscu, a choćby nawet i przyszło jej to na myśl, wzbraniały jej uczynić tego wyraźne zalecenia Dagoberta, który jej zakazał wspominać o tem młodemu księdzu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W innym liście, atlety Miłorada Obilića, czytamy:

„Zeszłego roku chodziłem na zapasy w Wilnie. Przedsiębiorca nasz, miłośnik sportu, pragnął zaprowadzić walkę na seryo, ale zakrzyczeli go zapaśnicy z całej Europy: „Co? Gdzież to widziano, abyśmy wynik walki pozostawili na los siły i zręczności! Trzeba zawczasu zwycięstwo przewidzieć!“ Ilekroć też, będąc wolnym, przypatrywałem się, jak widzowie naiwni zapalają się walką kolegów moich, ogarniał mię i śmiech i żal. — Publiczność ani podejrzywa, że tam, za kulisami, dawno już rozstrzygnięto, kto dzisiaj będzie położony, czyja walka pozostanie nierozstrzygnięta, kto zakuleje, a komu się żyły rozszerzą...

„My, atleci, podziwiamy nadzwyczajną siłę Cyganiewicza, połączoną ze zręcznością i wyrobieniem. A tymczasem ów Zbyszko siedem razy kończy na niczem walkę z Lurichem, lubo mógłby go bez wysiłku położyć w kilka minut“...

Naczytawszy się takich świadectw, nie wątpimy, że p. Bresko-Breszkowskij ma słuszność. — Zdaniem atoli naszem, za poważnie on rzecz bierze i bez potrzeby miota pioruny na to, co jeno śmiechu warte. Publiczność lubi być oszukiwaną, byleby przytem mogła się ubawić. Powinna jednak wiedzieć, że prawdziwe walki siłaczów znajdzie tylko w stowarzyszeniach gimnastycznych.

Ceny mieszkań za granicą a u nas.

Nie ma sprawy bardziej piekącej od sprawy drożyzny mieszkań, a że jest ona piekącą nietylko u nas, ale i we wszystkich prawie wielkich miastach Europy, tego dowodem jest okoliczność, że zagraniczne dzienniki bezustanie zajmują się tą sprawą, urządzają ankiety i zasięgają wiadomości z dat statystycznych. Dziennik „Berliner Tageblatt“ podaje obecnie porównawczy obraz drożyzny mieszkań w Berlinie, Londynie, Paryżu i Wiedniu. Cyfry te są i dla nas bardzo zajmujące i pouczające.

We wszystkich tych miastach ceny mieszkań w dzielnicach bogatych są ogromnie wysokie i przewyższają znacznie ceny naszych mieszkań, zajmowanych przez bogatą burżuazyę, lub arystokracyę. Z drugiej strony, mieszkania, przeznaczone dla niezamożnej i pracującej ludności, są tam o wiele przystępniejsze, niż u nas.

W Londynie, w dzielnicach robotniczych, płaci się za pokój w śródmieściu 3 szylingi 2 i pół penny, czyli 3 korony 70 hal. tygodniowo, w reszcie Londynu 3 korony 20 hal., poza Londynem 2 korony.

W Paryżu przeciętne ceny roczne wynoszą:

za 1 pokój	K 192
„ 2 pokoje	„ 288
„ 2 „ w dzielnicy arystokr.	„ 360
„ 2 „ w dzielnicach bogatych i kupieckich	„ 480—600

Naturalnie, że są w Paryżu również mieszkania bardzo zbytkowne, które przy przestrzeni 6—8 pokoi kosztują 10 do 15 tysięcy franków.

W Wiedniu prawie połowa mieszkań ma cenę roczną poniżej 480 koron, 37·5 prc. kosztuje K 480—1200, 99·77 prc. od K 1200 do 2400, a 4·3 prc. ponad K 2400.

Statystyka czynszów mieszkalnych w Berlinie jest najdokładniejsza. Otóż w roku 1906 były tam następujące ceny pomieszkań:

1 pokój	marek	238
2 pokoje	„	411
3 „	„	691
4 „	„	997
5 pokoi	„	1395
6 „	„	1856
7 „	„	2382
8 „	„	3134
9 „	„	3525
10 „	„	4484

W Galicyi statystyki mieszkaniowej nie ma; możemy jednak z własnej obserwacyi podać kilka dat, tyczących się Krakowa i Lwowa. Jeżeli w centrum Londynu robotnik za 13 marek, czyli K 15·60 (licząc 1 markę za K. 1·20) dostaje na miesiąc pokój, będący zarazem kuchnią, to w śródmieściu Krakowa podobny pokój kosztuje więcej, oczywiście, jeżeli pod względem komfortu odpowiada choć po części londyńskim stosunkom. A jeżeli w Paryżu na przedmieściu dwa pokoje kosztuje 20 marek, czyli K 24 miesięcznie, to ceny krakowskie nie są również niższe. Dla Krakowa można wymienić następujące ceny: 1 pokój przy ulicy Radziwiłłowskiej K 40 miesięcznie; pokój, przedpokój i kuchnia na Półwsiu Zwierzynieckiem K 40; 2 pokoje i kuchnia przy ulicy Grodzkiej K 68.

We Lwowie ceny mieszkań są jeszcze wyższe. Pokój mały przy lepszej ulicy kosztuje K 24—36, większy pokój K 40—64 miesięcznie; dwa pokoje kosztują K 50—80 mies.; 3 pokoje K 100—150. Jeżeli w suterenach i oficynach są gdzieniegdzie mieszkania tańsze, to hygieniczne stosunki w nich są tego rodzaju, że nie mieszkaniami, lecz zabójczemi norami nazwać je można.

Wychowanie książęce.

W dzisiejszych czasach na wszystkich dworach monarszych istnieje i jest praktykowaną zasada, że dorastającym książętom i księżniczkom, na których skroniach może kiedyś spocząć korona władców, należy dawać wychowanie gruntowne, że należy w nich pielęgnować ducha hartu i wytrwałości.

Najsurowiej są obecnie chowani potomkowie angielskiej rodziny panującej. Wnuków Edwarda VII książąt: Alberta (ks. Jorku), Edwarda, Henryka i Jerzego nikt nie tytułuje królewską wysokością; co najwyżej służba nazywa ich książętami i to wydarza się nie często. Od niemowlęctwa zwraca się uwagę na zahartowanie zdrowia książątek, na gimnastykę i wikt skromny; później przychodzi kolej na nauki szkolne, przeplatane zabawami, właściwemi wiekowi dziecięcemu.

Krewkości dziecięcej dzisiejsi wychowawcy książąt nie kładą tamy. Niedawno dwaj synowie księcia Walii (Jerzego) 13-letni Teddy i 12-letni Albert pobili się w czasie gry w piłkę i poczęli się szarpać za włosy. Guwerner chciał rozdzielić walczących chłopców. Wtem nadszedł ojciec ich, ks. Jerzy i zażądał, aby nie przerywać „walki“, pod tym jednak warunkiem, aby malcy po batalii się pogodzili. Jakoż istotnie w dwie minuty potem chłopcy w najlepszej zgodzie trzymali się za ramiona.

Matka Edwarda VII kochała całem sercem swych wnuków, lecz pilnie baczyła na to, aby wychowanie Jerzego i trzech jego sióstr było jak najsurowsze. Babunia co tygodnia przeglądała „zaświadczenia pilności“ i gdy które z wnucząt zasłużyło, otrzymywało złoty funt sterling. Monetę trzeba było wkładać do skarbonki. Mały George raz tylko dostał od babki naganę. Naturalnie nie otrzymał złotej monety. Wiktorya pocieszyła go tylko, że gdy się poprawi, dostanie premię w przyszłym tygodniu.

Czasami młodym książętom i księżniczkom wydarzają się przykre wypadki. Córka jednego z monarchów niemieckich odbywała przejażdżkę w towarzystwie guwernantki. W tem powóz najechał na gromadkę bawiących się na środku drogi dzieci. Jeden z malców począł płakać, powstało zbiegowisko. Okazało się, że chłopczykowi nic z tego się nie stało, a płakał tylko z przestrachu. Lecz oto zjawia się stróż bezpieczeństwa.

— Proszę do komisaryatu — rzecze policyant.

Księżniczka i guwernantka nie stawiają oporu. Lecz chociaż na powozie nie było herbów ani koron, policyant poznał po stroju i zachowaniu się dam, że muszą należeć do wyższych sfer. Zsiadł więc z kozła, wydobył notes, poślinił dobrze ołówek i zapytał:

— A jak się panna właściwie nazywa?

— Luiza Wiktorya, córka króla N. N.

Stróż bezpieczeństwa stracił przytomność; ołówek wypadł mu z ręki, nogi poczęły mu drżeć i po dłuższej chwili wydobył z siebie słowa:

— Gehorsamst... Entschuldigung... Princessin... Königliche Hoheit...

I skończyło się na tem, że córka królewska nie musiała stawiać się w komisaryacie policyi.

Często, gdy dzieci władców są poza obrębem rezydencyi, ubodzy ludzie apelują do ich miłosierdzia; rodzice prawie zawsze uwzględniają takie prośby. Już taka Jolanda ks. Sabaudyi ma swą korespondencyę. Pewna sędziwa wdowa po oficerze, która niejednokrotnie wnosiła do władz prośbę o podwyższenie szczupłej pensyjki, padła na kolana przed powozem, w którym jechała na Monte Pincio ks. Jolanda ze swą guwernantką i wręczyła dziewczynce prośbę, zaadresowaną: „do jej król. wysokości Jolandy ks. Sabaudyi etc. w Kwirynale“. Guwernantka podała pismo królowi, a W. Emanuel rzekł:

— Prożba zaadresowaną jest do król. księżniczki, niechże ona ją załatwi.

Zaniesiono pismo do komnatki księżniczki, która wtenczas spała. Nie chciano budzić dziecięcia.

— Cóż Jolanda odpowiedziała? — zapytał król z ukrytym uśmiechem.

— Ani słowa, najj. panie.

— Dobrze. Kto milczy, zgadza się. Proszę podwyższyć wdowie jej pensyę.

Trzęsienie ziemi w Kalabryi.

Wiadomości z Kalabryi brzmią coraz straszniej. Liczba ofiar przechodzi najgorsze przypuszczenia. Mówią o sześciuset zabitych Nędza w miasteczkach, dotkniętych trzęsieniem, jest okropną. Najbardziej ucierpiało miasteczko Ferruzzano, gdzie dotychczas wydobyto 300 zwłok, a wielu rannych ma być jeszcze pogrzebanych pod gruzami. Ludność ocalała nie ma dachu nad głową i jest tak przerażoną, iż nie jest w stanie brać udziału w akcyi ratunkowej. W kościołach odbywają się publiczne nabożeństwa i procesye. — Wobec obaw, że trzęsienia ziemi powtórzą się w najbliższych dniach, panuje wśród ludności panika. Obawiają się także o inne miejscowości, położone w pobliżu, których trzęsienie ziemi nie dotknęło obecnie. Władze wojskowe oddały do dyspozycyi dla ludności 1.500 namiotów.

„Giornale d'Italia“ donosi z Reggio: Ludność obozuje pod gołem niebem, w wozach i namiotach. Żandarmi, wojsko i policya patrolują po ulicach, niosąc ludności pomoc. Władze obawiają się, że liczba zabitych dojdzie do 600. Położenie na prowincyi rozpaczliwe. Także i nienaruszone domy z obawy przed runięciem stoją pustką. Żołnierze przy akcyi ratunkowej dokonują czynów bohaterskich.

Według „Tribuny“ liczbę ofiar oceniają na **500 zabitych** i tyluż rannych.

Katastrofę w Ferruzzano wywołało głównie usunięcie się ziemi, spowodowane trzęsieniem.

W Brancaleone ludność, ogarnięta paniką, obozuje pod gołem niebem. Morze jest wzburzone.

Papież ofiarował 50.000 lirów dla ofiar katastrofy, a król 100.000 lirów.

(Telegram „Nowin“).

Reggio di Calabria. W całej okolicy pada ulewny deszcz i szaleje silny wiatr. Morze jest wzburzone. W Ferruzzano prace ratunkowe są w toku. Doniesienia o ilości ofiar są sprzeczne. Z wielu stron donoszą o zabitych i rannych. — Wczoraj odbył się w Ferruzzano pogrzeb 50 zabitych. Pod gruzami znajduje się jeszcze 120 trupów, a nadto brakuje 300 osób.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Skandaliczne tajemnice berlińskiego dworu.

O wczorajszem posiedzeniu sądowem nadchodzą z Berlina szczegóły, dowodzące, że proces przybrał rozmiary nader skandaliczne.

Tak n. p. wyszło na jaw, że ks. Eulenburg mówił zazwyczaj o cesarzu „Liebchen“. Zapytany o szczegóły, hr. Moltke oświadczył, że może o tem mówić tylko przy drzwiach zamkniętych!

Z polecenia cesarza stenograf parlamentarny spisuje dokładnie przebieg procesu.

Telegramy „Nowin“.

Berlin. Na wczorajszej rozprawie sąd postanowił przedewszystkiem, by świadek Bollhardt udał się w towarzystwie komisarza policyjnego Treskowa do mieszkania ks. Filipa Eulenburga.

Radca Gordon żąda przesłuchania Lynara i hr. Hohenau, że Moltke w zajściach, jakie Bollhardt przedstawił, zupełnie nie brał udziału.

Harden oświadcza, że jest to wniosek, zmierzający do przedłużenia procesu. Prosi o przesłuchanie rodziców pani Elbe.

Matka pani Elbe przedstawia szczegóły swego pożycia z Moltkem, a nadto zeznaje, że Moltke mówił, iż Harden zamierza rozbić pierścień, jaki on i jego przyjaciele utworzyli około cesarza.

Następnie zjawił się ponownie komisarz Treskow i oświadczył, że ks. Eulenburg nie chciał się widzieć z Bollhardtem. Komisarz Treskow prosi więc, aby w obecności osób sądowych skonfrontowano go ze świadkiem i przesłuchano go w jego mieszkaniu.

Na zapytanie przewodniczącego, czy Harden obstaje przy tem, że hr. Moltke wiedział o anormalnych skłonnościach ks. Eulenburga, hr. Hohenau'a i Lecomte'a, oświadcza Harden, że jest o tem przekonany.

Moltke raz jeszcze zapewnia, że nic o tem nie wiedział.

Następnie zapytano dra Hirschfelda, czy na podstawie dotychczasowego przebiegu rozprawy może wydać opinię, czy hr. Moltke jest seksualnie obciążony.

Dr. Hirschfeld oświadcza, że jest przekonany, iż ma się tu do czynienia z objektywnem zboczeniem, o skłonności bezwarunkowo niezawinionej, przyrodzonej, a nawet nieświadomej.

Świadek br. Hülsen zeznaje pod przysięgą, że o ile wie, ks. Eulenburg i Moltke usunięci zostali ze stanowisk właśnie dla tych powodów, o których tu mowa. Co do usunięcia Moltkego z urzędu, świadek nie może nic bliższego podać, ponieważ dowiedział się o tem urzędowo.

Trybunał uchwalił zamknąć postępowanie dowodowe. Dziś rozpoczną się wywody stron.

Berlin. W procesie przeciw Hardenowi oświadczył dzisiaj Moltke na początku rozprawy, że gdy podniesiono przeciw niemu zarzuty udał się do jeneralnego adjutanta cesarza Kessela i zapewnił go pod słowem honoru, że nigdy nie obcował z mężczyznami w sposób nienormalny i wręczył swoją dymisyę z tem umotywowaniem, że według jego przekonania osoba której uczyniono taki zarzut nie powinna się znajdować w otoczeniu cesarza. Po tem oświadczeniu rozpoczęli obrońcy swe przemówienia.

Szajka włamywaczy.

Sprawcy włamania do urzędu pocztowego przy ul. Podwale w Krakowie.

Mamy tu do czynienia z smutnym nader faktem, bo z nieletnimi przestępcami, przeważnie ludźmi inteligentnymi, którzy dali się uwieść nałogowemu złodziejowi i poszli na lep jego nęcących planów na przyszłość. Wszystkich ich było siedmiu; dwaj tylko, byli karani, mianowicie organizator szajki włamywaczy Stefan Piech, karany półtora rocznem więzieniem za szereg popełnionych kradzieży, oraz jeden jeszcze nie schwytany członek szajki. Pięciu niekaranych dotąd zupełnie, częścią są to byli uczniowie szkół lub terminatorzy.

Piech zrazu dobrał sobie do towarzystwa 17-letniego ślusarza Piotra Maja, który trudnił się wyrabianiem wytrychów i narzędzi, potrzebnych do włamywania się etc. Następnie zaangażował jeszcze 18-letniego ślusarza Władysława Macza. Piech żywił jednak większe zamiary na przyszłość i chcąc wyszkolić sporszy zastęp włamywaczy i złodzieji, na lep swych opowieści o studyach za granicą, na które zbiera pieniądze, złowił jeszcze 17-letniego ucznia III kursu szkoły przemysłowej Kazimierza B., 19-letniego b. ucznia gimnazyum Władysława P., a nareszcie 20-letniego praktykanta, manipulacyjnego, Józefa Malika.

Pierwszego włamania dopuściła się ta szajka jeszcze w lipcu br. do filii pocztowej przy ulicy Podwale; obecnie włamali się tam po raz drugi. — Pierwszym razem nie skradli nic, ale widocznie mieli nadzieję, że za drugim razem zbadawszy teren, obło-

M. Mc. DONNEL BODKIN.

NITKA BAWEŁNY.

Przepisała Marya Bursowa.

(Dokończenie).

Tymczasem Beck z rękami schowanemi w kieszeniach zniszczonego ubrania szedł spokojnie do domu.

Młody człowiek z notatnikiem szedł obok niego. Ajent wprawdzie nie zmienił jeszcze swej maski i przebrania mimo to widoczna w nim zaszła zmiana. Niebył już teraz Billem Pluckiem tylko Pawłem Beckiem jak dawniej.

— Czy spisałeś pan wszystko, Perkinsie? — zapytał towarzysza.

— Każde słowo, opowiadanie, zeznanie mordercy i wszystko. Znowu miałeś pan szczęście. Tym razem złapałeś prawdziwego mordercę. Użyłeś jednak wszelkich możliwych sztuczek tam w sali.

— Gdybym nie wiedział, że to pan, nigdy bym pana nie poznał.

— Widzi pan — rzekł Beck — zawsze miałem zamiłowanie do aktorstwa. Mam to wrodzone.

— Tę historyę mordu doskonale pan wymyśliłeś.

— Jak pan możesz nawet to przypuszczać; przecież gdyby była zmyśloną nie zrobiłaby takiego wrażenia na mordercy. Wszystko tak było jak opowiadałem.

— Ale skądżeż pan mogłeś wiedzieć o tem? Czyś widział to wszystko?

— To nie — odrzekł Beck. — Ale gdy widzę ślad nogi w piasku to przypuszczam, że ktoś tamtędy szedł. Sprawa ta jasną była dla mnie od początku.

Przy tych słowach wyciągnął malutką pętelkę z kieszeni.

— Gdym panu wówczas mówił, że na tej pętelce powieszę najsilniejszego człowieka w Anglii, wyśmiałeś mię pan; a jednak me słowa się sprawdziły.

— Ale rubin, staruszku! Tegoś pan przecież nie znalazł! Gdybym wiedział gdzie on jest!

— Dowiesz się pan o tem, gdy pójdziesz ze mną do mieszkania doktora Colemana — odpowiedział Beck. — Wiem już dawno o tem. Pierwsza moja próba dostania się do niego, omal że mię życia nie pozbawiła; ale doktorowi równie jak mnie zależało na tem by uniknąć rozgłosu. Wtedy jeszcze nie miałem klucza. Dziś go mam.

— Ale gdzie jest ten rubin?

— Rubin Kubla Khana — rzekł Beck uroczyście — wartości półmiliona, którego znalazca otrzyma pięć tysięcy funtów nagrody znajduje się w żelaznej kasie w pracowni doktora Colemana, jeśli się nie mylę.

I nie mylił się!

wią się porządnie. Tymczasem popełnili jeszcze 7 innych kradzieży z włamaniem, z tych tylko jedna im się nie udała.

I tak włamawszy się do „Banku chrześcijańskiego“ przy ulicy Jabłonowskich, skradli kilkanaście wartościowych losów, nieco gotówki i książeczkę udziałową na 500 koron. Gotówkę roztrwonili, a losy ukrył Malik na strychu w domu swych rodziców przy ulicy Nowowiejskiej l. 8. — Drugim razem zakradli się do „Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców“, skąd zabrali tylko kilkanaście koron. — Trzecią z kolei była kradzież w teatrze miejskim, gdzie utrzymującemu bufet p. Klimczakowi wyrządzili szkodę na kilkaset koron w gotowce i w towarze. — Następnie włamała się szajka do handlów kolonialnych p. Maryana Ogińskiego przy ulicy Karmelickiej i p. St. Nikla przy ulicy Zwierzynieckiej — i w obu miejscach po rzęsistych libacyach zabrała ze sobą z podręcznych kas również znaczną gotówkę.

Włamywacze nie pominęli i domów prywatnych. — Oto na niespełna miesiąc przed powtórnem włamaniem się do filii pocztowej, dobrali się do mieszkania księdza prof. Caputy, gdzie z zamkniętego biurka skradli kilkaset koron. Widocznie lepiej im się opłacały włamywania do prywatnych domów, bo w kilka dni potem usiłowali się dobrać do mieszkania inżyniera p. Stan. Żmigrodzkiego, ale tu ich spłoszono. Po tem niepowodzeniu gotowali się do zrabowania kasy i znaczków pocztowych w filii poczt. przy ul. Podwale. — Szczegóły o wykryciu i aresztowaniu szajki podaliśmy już wczoraj; dla uzupełnienia dodajemy, że wszyscy sprawcy, prócz Piecha, zostali aresztowani w mieszkaniach swych rodziców, gdzie policya przeprowadziła rewizye. Wyniki są następujące: Odebrano wszystkie marki, skradzione w filii pocztowej, jakoteż i część gotówki, rewolwer, los serbski, 2 losy włoskie, dwa weneckie i 2 medyolańskie. Obecnie śledzi jeszcze policya za jednym ze szajki, który się pilnie ukrywa, poczem sprawa zostanie oddana do sądu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 października 1907.

Przeciw drożyźnie mięsa. Posiedzenie komisyi drożyźnianej odbyło się w piątek wieczorem pod przew. prez. dra Lea.

Komisya wysłuchała wyczerpującego sprawozdania referenta o dotychczasowej akcyi przeciwdrożyźnianej i na podstawie tego sprawozdania nabrała przekonania, że zniżki w cenach mięsa, jakie na skutek dotychczastwych pertraktacyi prezydyum miasta rzeźnicy przeprowadzili, wynoszą przy mięsie z tylnych części po 4, 6, 8, a u kilku po 12 i 16 hal. na kilogramie, zaś przy mięsie z przednich części po 8, 12, 16, a u kilku po 20 i 24 hal. na kilogramie.

Komisya jednak uznała, że zniżki te co do niektórych gatunków mięsa są **niewystarczające** i poleciła magistratowi prowadzić pertraktacye o **dalsze zniżki**, a gdyby te pertraktacye nie odniosły do dni 8 pożądanego skutku, przedłożyć konkretne wnioski **na otwarcie jatek miejskich lub jatek z tanim mięsem subwencyonowanych przez miasto i pod kontrolą magistratu pozostających.**

Ponieważ na posiedzeniu wyłoniły się wątpliwości co do możliwości przeprowadzenia skutecznej kontroli nad tem, aby rzeźnicy trzymali się cenników do magistratu składanych i sprzedawali mięso takie, o jakiem w cenniku mowa i po cenie zaoferowanej, komisya poleciła magistratowi zastanowić się nad rozmieszczeniem w jatkach poddominikańskich rzeźników sprzedających mięso I. jakości wyłącznie po jednej stronie jatek poddominikańskich, a rzeźników sprzedających mięso II. jakości po drugiej stronie jatek.

W ten sposób publiczność z łatwością mogłaby się oryentować, którzy rzeźnicy sprzedają mięso pierwszej, a którzy mięso drugiej jakości.

Wreszcie wezwała komisya magistrat, aby przedłożył wnioski na założenie biura pośrednictwa sprzedaży bydła na targowicy miejskiej, które mogłoby wpłynąć korzystnie na obsyłanie targu przez rolników i stać się początkiem organizacyi pośrednictwa w sprzedaży bydła, pozostawiającego obecnie bardzo wiele do życzenia.

Wiec ludowy w sprawie zwalczania prostytucyi zwołuje na jutro, w niedzielę, do Ujeżdżalni (o godz. 10 rano) elenterzysta dr A. Wróblewski. — Wiec był poprzednio zakazany przez policyę krakowską i przez namiestnictwo; dopiero ministerstwo zezwoliło na odbycie wiecu, który pożytku realnego z pewnością niewiele przyniesie... Małoletnim wstęp jest zabroniony.

Z teatru miejskiego. Na niedzielnem przedstawieniu „Cyda“ abonament będzie zawieszony. — Popołudniowe niedzielne przedstawienie wypełni znakomity dramat Słowackiego: „Złota czaszka“. W poniedziałek wznowioną będzie komedya Zapolskiej: „Moralność pani Dulskiej“; będzie to przedstawienie popularne tygodnia, we środę bowiem ukaże się „Szkoła“ (po cenach zwykłych).

Album artystyczne. Jak się dowiadujemy w pierwszych dniach listopada ukaże się nieznany u nas dotąd typ ozdobnego katalogu wystawowego. Katalog ten wyjdzie w przeddzień otwarcia zbiorowej pośmiertnej wystawy dzieł Jana Stanisławskiego, oraz wystawy prac jego uczniów. Katalog będzie miał formę książki ozdobionej 40 kliszami z obrazów Jana Stanisławskiego i jego uczniów.

Ponadto katalog mieści teksty literackie: słowo wstępne „O szkole Stanisławskiego“ napisał p. A. Grzymała Siedlecki i monografię szkoły pióra p. W. Mitarskiego.

Układem klisz i strony drukarskiej katalogu zajmują się artyści malarze. Układ ten skierowany jest ku temu, by nawet pomieszczone na końcu katalogu ogłoszenia paru krajowych firm miały charakter wybitnie artystyczny.

Dyspensa na dzień Wszystkich Świętych. Ponieważ uroczystość Wszystkich Świętych przypada w tym roku na dzień piątkowy, Ojciec św. Pius X udzielił dyspenzy od pokarmów postnych na dzień 1 listopada b. r. i to dla wszystkich wiernych całego świata katolickiego. Powyższą wiadomość ogłasza dziennik watykański „Osservatore“ z dnia 20 października b. r.

Z „Gwiazdy“. W Stowarzyszeniu polskich rękodzielników „Gwiazda“ w Krakowie istnieje znaczna biblioteka i czasopisma. Stowarzyszenie ma zaszczyt zawiadomić o tem członków swoich, jakoteż publiczność naszego miasta. Lokal przyzwoicie urządzony, rzęsiście oświetlon, w lokalu zawsze obecny jest kursor, oraz członek wydziału w charakterze dyżurnego. W Stowarzyszeniu urządza komitet zabawy, przedstawienia amatorskie, ze współudziałem kółka mandolinistów „Orfeusz“ i zabawy tańcujące pod kierownictwem powszechnie znanego i przez ogół lubianego nauczyciela tańców p. Oskara Doeninga.

„Żydzi“ Czirikowa, dramat osnuty na tle pogromów w Rosyi, odegrają w niedzielę dnia 27 października br. w sali „Sokoła“ w Podgórzu, artyści krakowskiego teatru ludowego, na dochód Stowarzyszenia wysłużonych żołnierzy „Ansche Chail“.

Główne role wykonają pp.: Kalinowski, Sieniawski, Kicińaki, Limen, Doliński, Sieniawska, Linkowska i inni.

Usiłowane samobójstwo. W piątek popołudniu 27-letnia Anna W. usiłowała pozbawić się życia w lasku na Błoniach, zażywszy jakiejś trucizny. Wijącą się w bólach spostrzegli jednak przechodnie i zawezwali pogotowie, które po opatrzeniu odwiozło desperatkę do domu rodziców przy ul. Straszewskiego.

Zaginiony. W sobotę 19 bm. przybył na rowerze z Wadowic do Krakowa do swych rodziców uczeń IV kl. gimn. wadowickiego 18-letni Władysław Wdowiak. Zabawiwszy przez niedzielę wyjechał wczas rano następnego dnia i dotąd jeszcze nie ma go w Wadowicach. Zatrwożeni rodzice zgłosili się z prośbą na policyę, aby im pomogła w odszukaniu syna.

Nagła śmierć. W nocy o godz. 12-tej z piątku na sobotę wezwano pogotowie ratunkowe do hotelu Narodowego przy ul. Poselskiej do konającego feldfebla piechoty Jakóba Freia. Przybyła pomoc lekarska zastała już zimne zwłoki. Nieboszczyk, który przybył do Krakowa przed kilku dniami celem kuracyi, miał się podobno uskarżać na gwałtowne bicie serca.

Od kozackiej kuli. Onegdaj wybrało się pieszo pięciu robotników z Chersonu z głębi Rosyi w podróż do Ameryki. Na granicy jednak koło Szczakowej spostrzegli ich przekradających się kozacy i pragnąc im przeszkodzić, dali salwę. Jednego z nich ubili na miejscu, trzech zawróciło z powrotem, a jeden 22-letni Sewer Zacharyacki mimo postrzału w nogę, zdołał przejść granicę. Zacharyacki siadł następnie do pociągu w Szczakowej i o godzinie 10-tej rano przybył do Krakowa. Z powodu jednak wielkiego bólu i obfitego upływu krwi, ranny tak osłabł, że musiano wezwać Pogotowie, które go opatrzywszy odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Dziecko na szynach. W nocy z 25 na 26 b. m. idący torem w pobliżu Kłaja robotnik kolejowy, spostrzegł leżące na szynach dziecko, mogące mieć około 8 miesięcy. Sprawą tą zajęła się policya podgórska wraz z żandarmeryą.

Walczy ze śmiercią. O godz. 5 rano w sobotę, służba w hotelu Polskim, zwabiona jękami dochodzącycymi z jednego z pokoi, wtargnąwszy do środka, była świadkiem strasznego widoku. Na łóżku hotelowem, obnażonem z pościeli, walającej się po ziemi, siedział skurczony młody mężczyzna trupio blady, z mętnem spojrzeniem, rozwichrzonym włosem, który niebawem konwulsyjnie począł się rzucać po łóżku. Wezwano natychmiast Pogotowie, które po udzieleniu mu pierwszej pomocy, odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Po sprawdzeniu, mężczyzna ów nazywa się Wacław Olęcki, liczy lat 28 i pochodzi z Warszawy. W celu odebrania sobie życia z niewiadomego powodu, Olęcki zażył 12 pastylek sublimatu! Desperat walczy w okropnych bólach ze śmiercią.

Półtora miliona koron płacimy corocznie wiedeńskim, tryesteńskim i budapeszteńskim przemysłowcom za bibułki cygaretowe w książeczkach. Tyle pieniędzy wydaje ludność naszego kraju za towar, który snadnie w kraju wyrabiać można, a jednak dotychczas oprócz prób czynionych we Lwowie, żaden z przemysłowców naszych tej produkcyi się nie imał. — Tem więc milej powitać należy, ten zaniedbany u nas wyrób, skoro go wprowadza obecnie w obieg handlowy znana firma przemysłowa p. M-ra W. Bełdowskiego. — Bibułki cygaretowe w książeczkach, puszczone przez wspomnianą firmę w obieg handlowy, wyróżniają się bardzo korzystnie z mnóstwa tych znanych powszechnie niemieckich Club, Griffon, le delice, Pique i t. p., któremi dotychczas ciągle jeszcze zalewają Galicyę. — Bibułki cygaretowe wyrobu p. M-ra W. Bełdowskiego są tanie i zdrowotne, nie zawierają bowiem, jak zapewnia sam fabrykant, zawodowy chemik, żadnych składników dla zdrowia szkodliwych, a w pierwszej linii gliceryny — wskutek tego są one nieprzeźroczyste.

P. Bełdowski chcąc skutecznie współzawodniczyć z zalewem obcego i wrogiego nam przemysłu, ustanowił cenę za swój doskonały wyrób, jak najniższą.

Bibułki firmy krajowej noszą nazwę: „Pobudka“ i są do nabycia we wszystkich trafikach i lepszych handlach. — Nowej produkcyi krajowej życzyć zatem należy jak największego powodzenia.

Wieliczka. Eksportacya zwłok ś. p. Stanisława Kuczkiewicza, starszego radcy skarbu, zmarłego 2 maja 1907 w 43 roku życia we Lwowie, odbędzie się 29 b. m. o godzinie 3 po południu z dworca kolejowego w Wieliczce na miejscowy cmentarz.

Tarnów. Onegdaj po południu w handlu kupca Katza na Grabówce nastąpiła eksplozya. Do piwnicy, gdzie mieści się skład pokostu, wszedł ze świecą w ręku subjekt Katza i spowodował wybuch jednej z beczek. Nieszczęśliwy chłopak wołał o ratunek, lecz nie można było do składu dostąpić. Wreszcie przyjechała straż pożarna, która ogień w krótkim czasie ugasiła; chłopaka jednak nie można było uratować. Rozpoczęto dochodzenia przeciw Katzowi, gdyż przypuścić należy, że wybuch został spowodowany benzyną, trzymaną wbrew przepisom w składzie.

Żywiec. *(Ze spraw szpitalnych).* W pawilonie zakaźnym tutejszego szpitala powsz. przez 5 przeszło lat sprawowała opiekę nad chorymi Siostra Miłosierdzia Joanna (M. Dunajewska). Prawdziwe poświęcenie i macierzyńska troskliwość w pielęgnowaniu chorych oraz niezwykła uprzejmość zjednały jej wkrótce uznanie i wdzięczność setek osób i rozniosły wieść o „Małej Dobrodziejce“ z „babilonu“ do najdalszych krańców powiatu żywieckiego. Przed kilku dniami opuściła Siostra Joanna nasz szpital, powołana w inne strony do zbożnej pracy. Stratę niezrównanej opiekunki chorych odczuje żywo cała okolica a wiele, wiele wdzięcznych serc żegnać będzie gorącem „Bóg zapłać“ istotną Dobrodziejkę.

Królowa Marya-Krystyna w Żywcu. Onegdaj wieczorem przyjechała do Żywca hiszpańska królowa-matka Marya Krystyna, siostra arcyksięcia Karola Stefana. Od kilku już dni czyniono przygotowania, a wczoraj wyruszyły całe tłumy na przywitanie królewskiego gościa. Popołudniu przybył również namiestnik hr. Andrzej Potocki. Na godzinę przed przybyciem dworzec był przepełniony. Oczekiwały delegacye gmin Żywca i Zabłocia, duchowieństwo, straż ogniowa, delegacya mieszczanek w malowniczych strojach i dziewczątka, ubrane odświętnie. Gdy pociąg wjechał na dworzec, arcyksiążę z małżonką Maryą Teresą i córkami powitał królowę, poczem przedstawił jej namiestnika i burmistrza. Następnie arcyksięstwo wraz z królową udali się do zamku w otwartych powozach, których stangreci przystrojeni byli w stroje krakowskie. W Zabłociu i Żywcu były wystawione 2 bramy tryumfalne, a miasto całe ozdobione flagami. Królowa odjeżdża w niedzielę popołudniu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela o godzinie 3-ciej popoł.: „Złota czaszka“.

Niedziela o godz. 7-mej wiecz.: „Cyd“.

Poniedziałek: „Moralność pani Dulskiej“ (ceny popularne).

Wtorek: „Cyd“.

Środa: „Szkoła“.

Czwartek: „Cyd“.

Telegramy „Nowin“.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta odczytał burmistrz dr Lueger pismo z kancelaryi gabinetowej, w którem dyrektor kancelaryi Schiessl donosi, że wszelkie objawy choroby ustępują. Sen, apetyt i ogólny stan znacznie się poprawiły, tak, iż obecnie można powiedzieć, że monarcha znajduje się w pełnej rekonwalescencyi.

Wiedeń. Rekonwalescencya cesarza postępuje trwale. Cesarz spał dziś spokojnie, mało kaszlał, objawy kataralne się zmniejszyły.

Napad na pociąg w Królestwie.

Kielce. Pociąg kolejowy w którym znajdował się kasyer zarządu kolejowego, napadnięto na stacyi Sławków. Kasyer został zraniony. Sprawcy odczepili lokomotywę i odjechali do Strzemieszyc. Wojsko ściga sprawców.

Napad na pociąg.

Batum. Wczoraj rano 40 bandytów opadło pociąg pocztowy koło stacyi Belogory. Zabito maszynistę i ostrzeliwano pociąg; straż wojskowa odpowiedziała strzałami. Rabusie zrabowali wory pieniężne. Wysokość zrabowanej kwoty jeszcze nie znana.

Wielki krach w Ameryce.

Nowy Jork. Zjednoczenie bankierów wypożyczyło wczoraj giełdzie 12 milionów dolarów na 50% (wyraźnie pięćdziesiąt). Uzyskanie pieniędzy choć po takiej cenie sprowadziło uspokojenie.

Rozmaitości.

Demon alkohol. *(Do illustracyi tytułowej).* W Alland pod Wiedniem, zeszłej niedzieli, padło ofiarą tego demona 6-cioro ludzi. Właściciel folwarku, Jan Neuhauser, przyszedłszy późno w noc pijany do domu, wszczął kłótnię z żoną, a następnie w pijackim szale porwał za młot, którym kilkakrotnie uderzył w głowę małżonkę. Nieszczęśliwa kobieta zalawszy się krwią z krzykiem padła na ziemię. Zbudzonych czworo małych dzieci na straszny ów widok poczęło płakać, rozwścieczony pijak podusił je wszystkie własnemi rękoma. W końcu żone i dzieciobójca podpalił sprzęty w mieszkaniu, i sam zginął, udusiwszy się w dymie. — Zaalarmowana straż pożarna ujrzała okropny obraz. Poprzez płomienie widać było w pierwszej izbie broczący krwią trup kobiecy, a w drugiej 4 trupy dziecięce w wieku od 4—9 lat. Na przodzie zwłoki zbydlęconego alkoholika, ojca i kata nieszczęsnej rodziny.

Jedno tylko dziecko, trzyletni Antoś, uszedł ręki roszszalałego pijaka, schroniwszy się pod łóżko. Sąsiedzi zaopiekowali się dzieckiem.

Ilustracya nasza pokazuje zwłoki dzieci i matki, a u dołu wizerunek mordercy i spalonego domostwa.

Przestroga dla wychodźców do Ameryki. Od wicecenzora Związku Narodowego Polskiego w Północnej Ameryce p. Józefa Kruszki z Milwaukee, odbieramy z prośbą o ogłoszenie następującą przestrogę:

Przed niejakim czasem gazety polskie w Europie podawały szumne ogłoszenie jakiejś kompanii, posiadającej w Wisconsinie wielkie obszary gruntów, które sprzedaje bardzo tanio itd. Kompania ta przez krótki czas ogłaszała się także w polsko-amerykańskich pismach, lecz przed niejakim czasem znikła z widowni. Czy była uczciwą lub nie — tego nie moglibyśmy zbadać. Ostrzegamy jednakowoż szan. Rodaków, mających zamiar opuścić ojczyznę, aby nie kupowali grunta od żadnej kompanii bez poprzedniego poinformowania się. — Sejm Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych, liczącego 50.000 członków, ustanowił komisyę rolnictwa i kolonizacyi, której zadaniem jest badać grunta i informować tych, którzy mają zamiar osiedlić się na roli. Komisya udziela informacyi każdemu bezpłatnie. Zaznaczamy tu, że najwięcej rolników znajduje się w północno-zachodnich Stanach, mianowicie: Wisconsin, Michigan, Minnesota i Dakota, gdzie mają swe polsko-katolickie kościoły i szkoły. Klimat w tych Stanach jest taki, jak w Polsce.

Klimat w południowych Stanach jest za gorący dla emigrantów, więc ostrzegamy ich przed namową agentów kompanij okrętowych, wysyłających wielu do południowych portów, jak Galvaston lub Neu-Orleans. — Wszystkich informacyi względem gruntów itd., udzielamy bezpłatnie. — Adresować: Komisya Rolnictwa i Kolonizacyi Związku Narodowego Polskiego 895—5 ave. Milwaukee Wis.

Jaka bedzie pogoda w niedzielę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej:

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno i deszcz, mierne wiatry, chłodno, pogoda równomiernie trwająca.

Sirolina

Podnieca apetyt i sprawia, że przybywa ciała, usuwa kaszel, wydzielinę, sprawia, że poty mocno znikają.

Zalecana przez najznakomitszych profesorów i lekarzy

w chorobach płuc, przewlekłym nieżycie oskrzeli, krztuścu, zołzach, grypie i influencyi.

Ponieważ znajdują się także liche naśladownictwa, prosimy wyraźnie żądać Siroliny w oryginalnym opakowaniu „Roche".

F. HOFFMANN La ROCHE & Co.

Basel, Schweiz (Basilea, Szwajcarya).

„Roche"

Można otrzymać we wszystkich aptekach po 4 Kor. za flaszkę — na przepis lekarza.

ZMIANA LOKALU! ZMIANA LOKALU!



H. Bogdanowicz

BANDAŻYSTA

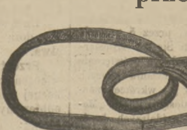
przeniósł swój sklep z ul. Grodzkiej 35 na

ul. Floryańską 9 (w podwórzu)

(Dom WP. Webera)

poleca się łaskawym względom PT. Publiczności.

1036







Księgarnia Katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, ul. św. Jana 6, (Hotel Saski). Telefon Nr. 708.

urządziła w swym lokalu osobne oddziały

1° **SZTUKI**

w którym ma na sprzedaż obrazy olejne, akwarele, oryginały znakomitych artystów naszych i obcych.

2° **Starożytności**

obejmujący meble stylowe, broń starożytną, szkło, porcelanę polską (Korzec, Baranówka), a także obcą (Sèvres, saską, staro-wiedeńską i angielskie Wegwood'y), miniatury, sztychy angielskie i francuskie, bronzy, zegary i zegarki, majoliki, emalije, przedmioty ze złota, srebra itp. oraz monety i medale polskie.

Przyjmuje w komis i kupuje chętnie wszystko, co się odnosi do tych działów. 683-e



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany **Józefa Kuleszy** naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 680

Za pośrednictwem każdej księgarni sprowadzić mogą

starsi i młodsi panowie

wielokrotnie nagrodzone pismo w 46 wydaniu radcy medycyny Dra MÜLLERA

o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego.

Opłatna przesyłka w kopercie za K 1·20 w markach pocztowych.

808 Curt Röber, Braunschweig

Czekoladę ZDROWIA i WANILIOWĄ

(własny wyrób) poleca

ADAM PIASECKI

Kraków, ul. Długa 10. ulica Floryańska 2. Hotel Drezdeński. 680e

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy. Wysyłka codzienna

Obrączki ślubne złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za stawirowanie tychże nic nie liczy) 821

S. ŻOŁDANI jubiler

Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

Hotel Polski

w Krakowie ul. Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej)

poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 658

1/2 kgr. Cukrów deserowych kor. 2·40.

Jan Michalik

Fabryka Cukrów deserowych

Kraków, ul. Floryańska L. 45. 681

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie 1901 r.

W. Sznajdrowicz

1084 **kuśnierz**

w Krakowie, Rynek, Linia A—B, L. 45, I piętro, nad apteką pod „Białym Orłem",

poleca PT. Publicz. swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony skład i pracownię, jakoto:

FUTRA damskie, ROTUNDY, ŻAKIETY, SAKA, PELERYNY, Boa, GARNITURY, FUTRA męskie spacerowe i podróżne, CZAPKI futrzane, oraz wszelkie przybory w zakres ten wchodzące. SERDACZKI, KOŻUSZKI damskie, męskie i dziecięce.

Zamówienia i reperacye uskutecznia w jak najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych.

Najlepsze budziki

registrowanej marki „Adler-Roskopf-Alarm" tylko w mojej firmie do nabycia.



3-letnia pisemna gwarancya. — W razie niezadowolenia zwracam pieniądze.

Z 1 dzwonkiem, stalowy anker z zatrzymywaczem	K. 3·80
Z tarczą świecącą w nocy	4·20
Z 2 dzwonkami, stalowy anker z zatrzymywaczem	4·40
Z tarczą świecącą w nocy	4·80
Budzik konkurencyjny	2·90
Z tarczą świecącą w nocy	3·80

3-letnia pisemna gwarancya.

W razie niezadowolenia zwracam pieniądze.

966 Wysyła za zaliczką

HANNS KONRAD

ck. dostawca dworu w Brüx nr. 696.

Proszę żądać mojego katalogu głównego, zawierającego 3000 ilustracyj za darmo i opłatnie.

Już nadeszły

POWIDŁA i ŚLIWKI bośniackie

do handlu pod firmą:

WOJCIECH OLSZOWSKI

W KRAKOWIE

Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848c

NAFTA SALONOWA

14 ct. litr

Kraków, ul. św. Tomasza L. 18.

1048

Egzaminowana położna

przyjechała z Warszawy i rozpoczęła praktykę, Kraków, Rynek L. 44 II p. Linia A-B.

Poleca się jako dobra i praktyczna akuszerka. 1085

Najlepsze hygieniczne

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 1019

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linia A—B.

Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

RESTAURACYA FACZKA

ul. Zwierzyniecka.

Obiady i kolacye. Codziennie świeże ryby.

W środy i soboty domowe kiszki wątrobiane.

Tamże pokój na zebrania do wynajęcia.

1069

MAGAZYN MEBLI

i Zakład tapicersko-dekoracyjny

KAJETANA DUDZIAKA

W KRAKOWIE

ul. Floryańska l. 36, I. p.



Przyjemne i suche palenie, przeto w czystości smaku nieprześcignione.

Fajki z drzewa Bruyera,

przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyera. 994

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyera, cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i rurką z jedwabiu, około 21 cm. długa K. 1.50. Ta sama fajka, jednak z rzeźbioną naokoło główką Bruyera K. 1.60. Największy wybór przyrządów dla palaczy znaleźć można w mym katalogu, który rozsyła się darmo i opłatnie. — Wysyła:

c. i k. dostawca dworu **HANNS KONRAD**

Dom rozsyłkowy w Brüx Nr. 637 (Czechy).

Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato illustr. polskiego katalogu z przeszło 3000 rycin darmo i opłatnie.

Ziemniaki stołowe wyborne w woreczkach po 25 kg. plombow. i takowe odstawia do domu

handel: 1087

Michała Nodzeńskiego

FLORYAŃSKA 40, KRAKOW.

BOA strusie, marabou i futrzane.

Najświeższe i najmodniejsze

Artykuły wełniane i włóczkowe

jako to: 1024

Halki damskie i dziecięce.
Bolera damskie i dziecięce.
Pończochy damskie, męskie i dziecięce.
Skarpetki męskie i dziecięce.
Rękawiczki damskie, męskie i dziecięce.
Kamasze damskie i dziecięce.
Kaftaniki damskie, męskie i dziecięce.
Ogrzewacze ciała hygieniczne.
Bluzki włóczkowe, wełniane i barchanowe.
Spodnice wełniane do bluzek.

Polecają w największym wyborze i po najniższych cenach

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek 8.

QUIDA.

SPOTKANIE.

Jakkolwiek codziennie wstawała o świcie, tym razem jednak do tego stopnia obawiała się zaspać, że nie kładła się wcale.

— Pójdziesz ze mną? — zapytała męża.

— Pocóż to, Spozo? Nasz syn — dzielny chłopiec, ale szkoda czasu chodzić do niego dwadzieścia kilometrów, kiedy zboże jeszcze nie zebrane, a zanosi się na burzę.

Ciężka praca i troski wystudziły serce ojca, i nie poświęciłby synowi ani jednego dnia roboczego.

Takie głupstwa mogą popełniać tylko kobiety.

— To nawet czyste szaleństwo iść taki kawał drogi, Spozo! — dodał.

Z rozporządzenia władzy wojskowej po długich marszach wyznaczono odpoczynek w Belra, gdzie Spoza mogła zobaczyć się ze swoim chłopcem, ze swoim ukochanym, błękitnookim Danielem, którego nie widziała od chwili wstąpienia jego do wojska. Dwa zamazane świstki papieru, pokryte kilku wierszami z prośbą, by do niego pisano — oto wszystko, co otrzymała od swego Nello w ciągu tych dwóch lat.

Znajomy kupiec zawiadomił matkę, że wojsko będzie przechodziło w odległości szesnastu kilometrów od ich chaty.

— Nie macie nawet po co chodzić tam i tak nie poznacie waszego syna w takiej masie.

Nie poznać swego syna! Wybuchnęła głośnym śmiechem.

Pewnego pięknego dnia kramarz Ruffo zjawił się z całem pudłem igieł, nici wstążek, tasiemek.

— Napróżno mówiłem waszemu synowi, — powiedział — że taka droga za ciężka jest na wasze nogi. Uparcie powtarzał wciąż jedno w kółko: „Powiedźcie, żeby matka moja przyszła“. Spełniłem to polecenie, a teraz róbcie, jak chcecie.

Matka, przekładająca właśnie brusy, nawet brwią nie poruszyła, tylko twarz jej rozpromieniła się.

— W każdym razie ja wam nie radzę chodzić, — dodał kramarz — ponieważ w wojsku plany często się zmieniają.

— Jak wygląda mój syn? — zapytała matka.

— Schudł trochę, — odparł kramarz.

Badawczo spojrzała na niego.

— Przy pustym brzuchu nie można się utuczyć.

Ale serce jej zadrżało, wiedziała, żel gdyby nawet Nello był chory, nigdyby się nie poskarżył.

Wskutek tej rozmowy wcale spać się nie kładła i, żeby się nie zdrzemnąć, młóciła słomę, podczas gdy mąż i dzieci spały mocnym snem.

O czwartej wyszła z domu, przygotowawszy śniadanie dla rodziny: czerstwy chleb i wodnistą kawę.

Na wschodzie czerwieniało, różowy odblask wstającego dnia upiększał nawet tę kamienistą, pustą i ponurą okolicę.

Matka Nella miała zaledwie lat trzydzieści ośm, ale wydawała się dwa razy starszą; zgrzybiała w pracy i znoju. Gęste jej włosy całkiem były białe, twarz poorana głębokiemi zmarszczkami, tylko rysy zachowały regularność i czystość linji antycznego posągu. Można było poznać, że kiedyś była to piękność; teraz zęby zniknęły, policzki wyschły i powpadały. Upalne lata, mroźne zimy, burze, wiatry wiosenne i jesienne nie mniej brutalnie obeszły się z tą nieszczęśliwą, niż z suchemi liśćmi. Żęła, siała, orała, sadziła, nosiła wodę i drzewo, zawsze milcząca i skupiona w sobie.

Wiedziała, że morze jest na zachodzie, a toskańskie równiny na wschodzie. Wiedziała jeszcze, że bydło i ludzie okolicznym źródłom i wzgórzom zawdzięczają możność picia i jedzenia. Oto i wszystko, o czem wiedziała. Z zapasem takich wiadomości udała się w drogę, nie zapominając zatknąć w zanadrze noża ogrodniczego, by po drodze narżnąć trawy i przynieść ją do domu na plecach.

Aby zaoszczędzić odświętną bronzową suknię z żółtym stanikiem, zarzuciła na siebie gruby płócienny fartuch. Szła z odkrytą głową i z zawiniętemi po łokieć rękawami, niosąc w rękach trzewiki, żeby były czyste i całe, gdy przyjdzie do obozu. Na gościniec dla syna przygotowała biały chleb i ser owczy; z chęcią wzięłaby wina, gdyby w okolicy tej wino nie było zbytkiem, dostępnym tylko dla bogaczy. Szła raźno i myślała o dzieciństwie Nella. Z początku było to bezkształtne, spowinięte niemowlę, które wciąż trzymała przy piersi. Potem potykał się, kiedy próbował stawać o własnej sile. Pewnego razu spadł z drzewa, złamał nogę i zalewał się rzewnemi łzami na ramieniu swojej mamy.

Potem przystąpił do pierszej Komunii św., a chociaż był chudy i cienki w swojej perkalikowej koszulinie (najlepszą suknię matki pokrajało się na tę uroczystość), wydawał się jej pięknym, jak święty z obrazka, a promienie słońca otaczały jego jasną główkę, jakby aureolą.

I zawsze był taki rozsądny, posłuszny, oddany młodszemu rodzeństwu. Nagle jednak pomiędzy nim a jego matką stanęło państwo i nieszczęsnej nie pozostało nic innego, jak żalić się przed Bogiem i modlić za syna. Dwadzieścia dwa lata pracy i troski poszło na marne.

Ale nie, ona zaraz go zobaczy i otrzyma nagrodę za wszystko.

Przez jedną sekundę nawet ujrzeć go i to jakiemże jest szczęściem! I jakże go nie kochać, syna miłego? Przecież on sam wzywał ją.

Kiedy staną na odpoczynku, będzie jadł jej pszeniczny chleb i owczy ser. A ona go uściska. „Powiedzcie mojej matce, żeby przyszła do Belva“. Oto rozkoszne słowa, dzięki którym kamienie nie wydały się jej ostrymi, ani słońce palącem.

Dotyczas nic nie przerywało nużącej jednostajnostajności drogi: od czasu do czasu tylko przechodziło stado owiec, widać było ubogi kościółek lub wózek pocztowy, powracający na stacyę. Nagle ukazał się staruszek na objuczonym mule. Jakże nie skorzystać z dobrej okoliczności i nie podzielić się radością, rozsadzającą serce!

— Idę na spotkanie mego syna, — powiedziała — przechodzi ze swoim pułkiem przez Belva, sam mnie przyzywał!

— Winszuję wam, czekają was miłe chwile — odparł starzec, — ja także w swoim czasie byłem żołnierzem. Żegnajcie, matko, niech wam Bóg da zdrowie i radość!

Ale zamilkł odgłos kopyt muła i znowuż słychać było tylko rechot żab, dzwonienie tarantuli, brzęczenie owadów i szmer żmii, prześlizgującej się wśród kamieni. Nigdzie ani śladu roślinności, w oddali tylko kilka spalonych sosen i drzew oliwkowych. Zapomniała o całym świecie. Zapomniała o gorącu i zmęczeniu, duszę jej napełniała jedna rozkoszna myśl, wkrótce będzie razem z Nello!

Przez drogę biegł strumień, przykucnęła i zaczęła jeść chleb, maczając go w przeźroczystej wodzie. Znowuż opanowała ją niezwalczona potrzeba wygadania się, zwróciła się więc do wieśniaków, siedzących na progu chaty.

— Czy uwierzycie, przeszłam dwadzieścia kilometrów i wcale tego nie czuję, ponieważ idę do Belva zobaczyć się z synem; sam mnie przyzywał!

Być matką żołnierza! Dumną była z tego i męczyła się tem równocześnie.

Nareszcie... daleko, bardzo daleko ukazał się rząd sosen, obramiających wąwóz Belva.

Nagle przyszło jej na myśl, że mogło zdarzyć się to, o czem mówił kramarz; mogło się zdarzyć, że rozkaz zmieniono; serce zamarło jej w piersi; ale to trwało tylko chwilę, zmogła się. W dwie godziny przebyła przestrzeń, dzielącą ją od sosen, w słabym cieniu których rosły drobne, blade poziomki.

Pastuch, do którego zwróciła się z zapytaniem, powiedział, że wojsko znajdowało się już w wąwozie Belva; wkrótce dostrzegła żołnierzy, chodzących tu i tam w białych płóciennych czapkach, zobaczyła armaty, konie, białe namioty. Padła na kolana, by złożyć dziękczynienie Bogu i podniósłszy się, zaczęła zbiegać szybko po stromem, kamienistem zboczu.

— Jestem matką Nella, — powiedziała, podchodząc ku pierwszej spotkanej grupie żołnierzy, — Nello przyzywał mnie. Czy nie moglibyście zaprowadzić mnie mnie do niego?

Wskutek wzruszenia, mówiła głosem przerywanym, przebierając w rękach tasiemki fartucha: w głowie się jej kręciło od gwaru, do którego nie nawykła. Zaczynała myśleć, że istotnie nigdy nie odnajdzie swego syna w tem mrowisku ludzkiem.

Wyśmiana przez jednych, przepędzona przez innych, potykając się o rozrzucone worki i broń, doszła wreszcie do jednej bateryi artyleryi: olbrzymie konie, wyprzężone i spętane, obgryzały zakurzoną trawę, a ludzie bili się dla rozrywki; hałas, krzyki, śmiechy oszołomiły ją ostatecznie.

Jeden z żołnierzy, bardziej współczujący, niż reszta, objaśnił ją, że ma przed sobą trzy baterye i jeden pułk kawaleryi. Okazało się, że imię jej syna jest mu znanem, że na lewo, o kilometr drogi znajdzie go z wszelką pewnością. Obsypawszy go błogosławieństwami, ucieszona, że jest tak blisko swego syna, biedna kobieta znowuż puściła się w drogę, śmiejąc się do szyldwachów, żartujących z jej wypchanych kieszeni.

— To tylko chleb z mąki krupczatki i ser, domowej roboty, który niosę dla mego chłopca!

Doszła wreszcie do piechoty; tutaj żołnierze kręcili się, nosili wodę i drzewo, gotowali strawę.

Uwagę jej zwróciła przedewszystkiem na siebie grupa oficerów, zgromadzonych pod wielką sosną. Poważnie i tajemniczo rozmawiali oni o czemś stłumionemi głosami.

Podeszła bliżej, twarz jej nabiegła krwią, żyły na czole nabrzmiały. Kilku młodych żołnierzy spoglądało ze smutkiem na trzech towarzyszy, leżących na wznak w cieniu kasztana.

Nagle zrobiło się jej strasznie.

— Co się stało tym ludziom? — zapytała, — czy chorzy?

— Nie, matko, oni nie żyją.. Trzydziestokilometrowy marsz, pomyślcie tylko, w taki upał!

Matka Nella schyliła się. Uniosła jedno za drugiem płótna, okrywające zmarłych.

Pośród nich poznała swego syna.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 11 listopada 1907 roku i dni następnych.

DYREKCYA

Kasy Oszczędności m. Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

ZAKŁADZIE POŻYCZKOWYM

1054 **NA ZASTAWY RUCHOME**

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nr. 25.591 z roku 1904, Nr. Nr. 37.569, 38.173, 39.624 i 39.985 z r. 1905, Nr. Nr. 4.740, 8.004, 8.421, 9.280, 9.489, 10.537, 10.684, 10.900, 10.901 i 18.143 z r. 1906 oraz od Nr. 13.543 do Nr. 34.848 z r. 1906 t. j. **do dnia 31 października 1906 r.** włącznie, **tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, mikroskopy, obrazy i książki,** Nr. Nr. 9.958 i 13.401 z r. 1906 i od Nr. 17.352 do Nr. 19.974 z r. 1906, oraz od Nr. 1 do Nr. 6.681 z r. 1907 tj. **do dnia 30 kwietnia 1907 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dn. 11 listopada 1907 r. i dni następnych** o godzinie 9½ przed południem

═ przy ulicy Szpitalnej L. 15. ═

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 9 listopada 1907 r.** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.